Po 37 konfiskacie nakład drugi!

Nr. 176. Kraków, środa 26 września 1900. **Rocznik IX.**

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyi bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niepieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Pr. III. 160|00. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczony w Nrze 172 czasopisma »Naprzód« z dnia 22 września 1900 r. artykuł pod napisem zaczynającym się od słów: **»Czy dyrektorowi kolejowemu«** z napisem i w ustępach od »Czy dyrektorowi« do »ułatwienia«, od »wynika z tego« do »żadnych ułatwień« i od »zapytujemy tedy« do »napiwków« zawiera znamiona **zbrodni obrazy majestatu** z § 63 uk. oraz występku z §§ 488, 492 i art. V. ustawy z dnia 17 grudnia 1862 r. Nr. 8-62 Dz. pp. — że zakazuje się rozszerzania tych artykułów i zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor przez wyszydzanie **ubliża czci winnej Najjaśniejszemu Panu, nadto c. k. dyrektora kolei państwowych Horoszkiewicza ze względu na jego urzędowanie obwinia o czyny niehonorowe, zdolne poniżyć go w opinii publicznej.** Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa, stosownie do przepisu § 20 ustawy prasowej poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód«, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego, pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. — C. k. Sąd krajowy jako prasowy. — Kraków dnia 24 września 1900. — Morelowski.

Z dnia.

Kraków, 25. września.

Ostatnie podrygi.

Zdyskredytowany u ogółu ludności, znienawidzony w całym kraju szlachecki „komitet centralny“, pozbawiony pozorów racyi bytu, utraciwszy zupełnie grunt pod nogami, nie chce dobrowolnie ustąpić z widowni politycznej w „zacisze“ turfu, kuligów, polowań, totalizatora, balów karnawałowych, rulety i innych tym podobnych uciech i „prac“ szlacheckiego żywota. Chce on koniecznie zostać zmiecionym z powierzchni przez huragan ruchu ludowego. Sam nie myśli ustępować, przeciwnie zamierza wytrwać do ostatniego tchu na „okopach św. Trójcy“.

Przyjrzyjmy się, co właściwie dziś z tych „okopów“ zostało. Piąta i czwarta kurya są bezpowrotnie stracone. Fale ruchu robotniczego i chłopskiego wyparły już stąd „urodzonych“ i ich lokajów. Jeszcze tylko tu i ówdzie we wschodniej Galicyi da się z trudnością jeden lub drugi okręg „utrzymać“ kosztem krwi, wódki i kiełbasy, ale nie na długo.

Dla kuryi szlacheckiej „komitetu centralnego“ nie potrzeba, bo tu sami „swoi“, a czy wyjdzie z niej hrabia ten, czy hrabia ów, to przecież może obchodzić jedynie danego hrabiego i co najwyżej jego rodzinę.

Pozostają tylko miasta. Ale i tu mieszczaństwo zaczyna przychodzić do świadomości, że trzeba zrzucić tę stopę, która przygniata kraj cały i coraz bardziej prze do opozycyi. Brak mu tylko przewódców zdolnych, energicznych i z charakterem. W każdym razie lokaje i eunuchy à la Sokołowski nie mogą dziś już uchodzić za przedstawicieli mieszczaństwa. Są to wodzowie bez armii, rzecby można: admirałowie bez floty... Mimoto stańczycy uczepili się ich skwapliwie jak deski ratunku, jak tonący źdźbła się chwyta. Przygarnęli ich czule do serca, nazwali w „Przeglądzie“ ich wiernolokajskie oświadczenie „śliczne“ i zawołali: „*In hoc signo vincemus!*“ (Pod tym znakiem zwyciężymy).

Kto przeciwko tej koalicyi stańczyków z eunuchami wystąpi, ten — woła Masłowski w „Przeglądzie“ — „musi być uważany za rokoszanina!“ Znaczy to, że „komitet centralny“ wypowiedział *anathema* na wszystkich, którzy nie poddadzą się tej zbankrutowanej organizacyi skrachowanych firm politycznych, i że zamierza przy tych wyborach zwalczać lud wedle starych swych tradycyj.

Pozwólcie sobie jednak powiedzieć, panowie, że tym razem już nie pomogą i „galicyjskie wybory“. Trup zwany „komitetem centralnym“ już nie zmartwychwstanie.

Dyskusye zamiast roboty.

Żyje we Lwowie kilku obywateli, którzy czują nieprzepartą chęć udzielania się publiczności i debatowania nad tem, co już dla mas ludowych jest dawno rozstrzygniętem. Mamy tu na myśli Klub reformy i jego ostatni

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

KURT LASSWITZ.

Na dwóch planetach.

11) Powieść z niedalekiej przyszłości.

— Będziemy mieli nieraz jeszcze sposobność.

— Wątpię. Jutro odjeżdżamy już okrętem.

— Jakto? Dokąd?

To pokazał palcem w dół i rzekł:

— Jedziemy do domu, do „Nu“. Jedźcie z nami. U nas jest lżej, niż na waszej ciężkiej ziemi.

— Całem sercem pragnęlibyśmy oglądnąć i poznać waszą piękną ojczyznę. Ale obowiązek wzywa nas do powrotu do Europy.

— Ale będzie wam tu smutno samym — wtrąciła do rozmowy La.

— Jakto i pani odjeżdża?

— Jutro nie jeszcze. Ale za czternaście dni. Nikt z nas na zimę nie pozostanie na ziemi, z wyjątkiem dwunastu strażników.

— A na lato wrócicie?

— My, albo inni.

Saltner zasmucił się.

Do pokoju wszedł Grunthe i rozmowa zaczęła się toczyć o żegludze międzyświatowej. Jo przedstawił się jako komendant „Komety“, który miał wkrótce odjechać. Grunthe spytał, ile czasu potrzeba na jazdę z ziemi do Marsa.

— Zależy to od stanowiska obu planet. Gdy są blisko siebie, trwa droga trzydzieści dni. Jeżeli potrzeba, to zapomocą strzałów repulsytowych można przebyć drogę i w dziewięciu dniach. Wówczas wynosi szybkość 100 kilometrów na sekundę.

— Nie rozumiem dobrze, co to są strzały repulsytowe?

— Ach, więc pan nic nie słyszał o tym nowym wynalazku? Samą grawitacyą musielibyśmy i parę lat żeglować, zanim dotarlibyśmy do zamierzonego punktu. Przed kilkunasty laty jednak odkrył inżynier Spe, że eter, zapełniający przestrzeń, może przez użycie stosownych środków eksplodować. Bomby, sporządzone na tej zasadzie, nazwano bombami repulsytowemi. Jeden wybuch takiej bomby odrzuca okręt w żądanym kierunku i nadaje mu szybkość 30 km. na sekundę, a w razie potrzeby i więcej. Tak samo przecież i wystrzały waszych armat wywiązują ruch wsteczny. Ten ruch wsteczny jest u nas tak silny, że odrzuca okręt na 30 km.

— Ależ to straszna szybkość. Jeżeli sam ruch wsteczny tyle wynosi, to w takim razie sam pocisk wynosi chyba...

Grunthe chwycił się za głowę.

— Tak, panie Grunthe, wynosi

seans, na którym rozprawiano na temat solidarności Koła polskiego. Nie mielibyśmy nic przeciw tego rodzaju pouczającym dyskusyom, gdyby nie to, że obecna chwila jest zbyt poważną na jałowe dyskusye i rozhowory, którymi politykujący Hamleci pozorują swoją niekonsekwencyę i brak stanowczości.

I nad czem dyskutowano? Nad tem, czy większość stańczykowska zgodzi się na zmianę regulaminu Koła. Wybaczą obywatele z Klubu, jeżeli nazwiemy debatowanie nad czemś podobnem naiwnością polityczną. Po pierwsze, nie zmieni większość stańczykowska regulaminu swego, powtóre, gdyby nawet zmieniła, nie mogłaby opozycya ludowa pracować wspólnie w organizacyi szlacheckiej, o wybitnie klasowym charakterze.

Sami stańczycy nie życzą sobie tego. „Czas“ z 24 sierpnia oświadczył wyraźnie:

„Promotorowie tych żądań (tj. zmiany regulaminu) nie widzą, bo widzieć nie chcą, że solidarność w sprawach narodowych istniałaby i **bez statutu**, zaś na solidarności w innych właśnie kwestyach polega wartość parlamentarna Koła...“

„W innych kwestyach“, to znaczy tyle, co w interesach szlacheckich. Jest to tak jasne i niedwuznaczne, że trzeba być chyba — członkiem Klubu reformy, aby tę jasną kwestyę jeszcze raz przeżuwać.

Nasi towarzysze, którzy uznali za stosowne przybyć na to posiedzenie, wyjaśnili Hamletom mieszczańskim dobitnie zapatrywania partyi naszej na tę kwestyę.

Ale teraz nie pora na seanse, lecz na zgromadzenia i walki. Idźcie w lud, rozbudzajcie strupieszałe mieszczaństwo galicyjskie, demaskujcie zdrajców, a przedewszystkiem bądźcie konsekwentnymi! Nie można rzucać gromów na komitet centralny, a bronić solidarności Koła polskiego...

Pośrednictwo w pracy.

II. Pośrednictwo, po części lub zupełnie publiczny charakter posiadające, widzimy a) w korporacyach, b) w stowarzyszeniach różnego rodzaju, c) w giełdach i biurach pośrednictwa utrzymywanych przez kraj lub gminę — wreszcie specyalnie w Austryi, d) w stacyach zaopatrzenia. Przejdziemy te urządzenia po kolei, o ich czynnościach się przekonamy i ocenimy ich wartość.

a) Korporacyjne stręczenie pracy już omawiałem, gdy wykazywałem, jak powstał obyczaj chodzenia za pracą od warsztatu do warsztatu. Przy układaniu ustawy przemysłowej uważano sobie za ogromny postęp, a znakomite wyjście, że znaleziono ciało, do którego przyczepić można było stręczenie pracy i w § 125 tej ustawy umieszczono przepis o spisach wolnych miejsc i niezajętych czeladników, jakie korporacye prowadzić winny. Nadto uzupełnienie ustawy przemysłowej z r. 1883 zawiera ten sam przepis, a nadto poleca stanowczo urządzanie i utrzymywanie gospód korporacyjnych i zaprowadzenie porządku w stręczeniu pracy. Nowela z r. 1897 wyraźnie wymienia utrzymywanie biur pośrednictwa, jako obowiązek korporacyi. I zdawało się ustawodawcy zawsze, że zrobił coś znakomitego. Wszak dał na papierze wyraźny przepis, że pośrednictwo w pracy ma być przeprowadzone, ale nie liczył się z stosunkami i nie wiedział, że ono nie będzie przeprowadzonem. Istnieje w Austryi (statystyka sięga do końca r. 1896) stowarzyszeń przemysłowych 5.345 z tych 393 zaprowadziło u siebie stręczenie pracy, a z tych 30 (16 w Wiedniu) miało własne biura stręczenia, 134 połączyło je z biurem korporacyi, 84 prowadziło stręczenie w mieszkaniu starszego cechu, 37 przez „zuschikera“ 117 w gospodzie, 17 w Kasie chorych towarzyszy. Na ogólną liczbę czeladzi w tych korporacyach 518.207, brało udział w korporacyjnym stręczeniu 40.996 towarzyszy. I tu panuje protekcya, a wyzysk „zuschikera“ jest często nie mniejszy, jak prywatnego stręczyciela. A nikogo to nie zadziwi. Funkcyonaryusz ten, licho płatny, szuka sobie zarobku; kto lepiej zapłaci, ten dostanie robotę, zwłaszcza jeżeli jeszcze i na piwo zaprosi. Korporacya radaby strząść z siebie ten obowiązek, a jeśli udaje, że coś robi, to prędko się wywija. Stowarzyszenie przemysłowe piekarzy we Lwowie zobowiązało się tow. na utrzymanie biura stręczeń płacić 5 złr. miesięcznie. Gdy tow. zaczęli kontrolować piekarnie ze względu na odpoczynek niedzielny, znaleźli marny wybieg i subwencyę cofnęli. Na walnem zebraniu stowarzyszenia przemysłowego ślusarzy itd. we Lwowie uchwalili majstrowie płacić miesięcznie 25 złr. na utrzymanie biura towarzyszy pod warunkiem, że zaprowadzą porządne stręczenie pracy. Gdy towarzysze przyszli i domagali się tej kwoty, oświadczył im starszy cechu, że władza przemysłowa zabroniła wydawania pieniędzy korporacyi na ten cel.

Nie wiemy, czy ta wymówka jest prawdą, czy — jeżeli jest prawdą — nastąpiła po porozumieniu się z korporacyą; fakt jest faktem, że stręczenia nie będzie przy korporacyi. I nikt za tem płakać nie będzie, bo tam, gdzie stręczenie ma zależeć od łaski pracodawcy, tam lepiej żeby go nie było wcale. A od wyzysku i korporacyjne stręczenie nie chroni, więc korzystniej jest dla pracujących, że się nie rozwinęło.

b) Różnego rodzaju stowarzyszenia wzięły się także do pośrednictwa w pracy. Naj-

---

dziesięć milionów kilometrów. Potrafimy nadać pociskowi szybkość większą, niż szybkość fal świetlnych. Gdyby kto pędził na takim pocisku, mógłby patrzeć w przeszłość, gdyż dopędziłby te fale świetlne, które opuściły planetę jeszcze przed nim...

Grunthe i Saltner popatrzyli z podziwem na tych półbogów, którzy ujarzmili przestrzeń i czas.

Weszli nowi goście, którzy chcieli pożegnać się przed wyjazdem z ludźmi, aby móc o nich opowiadać swoim znajomym na Marsie. Rozmawiano o różnych rzeczach, poczem Jo wstał i zaczął się żegnać.

— Żałuję, że nie jedziecie z nami. Przed wyjazdem jutro zobaczymy się jeszcze?

— A wszyscy zejdziemy się na Nu — rzekła La.

Jo odszedł, inni goście także. W końcu zostały tylko La i Se i namawiały obu Europejczyków, aby przecież z nimi jechali.

Se wyjaśniała, że podróż okrętem takim nie jest uciążliwszą, jak jazda okrętem ziemskim.

— Takich obaw nie mamy.

— Więc cóż was wstrzymuje?

— Obowiązek — rzekł uroczyście Grunthe.

La i Se zamilkły na chwilę, a potem rzekła Se, patrząc na Saltnera:

— Są przecież i obowiązki wobec przyjaciół.

Saltner odparł żywo:

— Wiecie przecież, że poszedłbym z wami i na koniec świata.

La roześmiała się.

— Z kim? Na Marsie mieszkamy od siebie w odległości 3 tysięcy kilometrów.

— Nic nie szkodzi. Macie tam na Marsie szybkie środki komunikacyjne, że będę mógł być jednego dnia u panny Se, a drugiego u panny La.

— To pyszne — zawołała Se i spojrzała znacząco na La. — Bierzemy pana za słowo.

I obie chwyciły go za ręce i rzekły: Związany.

Saltner zapytał zdziwiony, co to znaczy.

— Niewinna zabawa — rzekła La, patrząc mu z czułością w oczy. Musi pan być tylko bardzo uprzejmym. A teraz musimy się pożegnać, gdyż jutro rano pojedziemy do stacyi zewnętrznej. Pojedziecie z nami?

— Z największą chęcią.

6356 kilometrów nad biegunem.

Grunthe i Saltner jeszcze spali, gdy już czyniono przygotowania na wyspie do odjazdu. Podróżni byli już wszyscy zgromadzeni w poczekalni, gdy nadeszli Grunthe i Saltner.

Dano już sygnał do odjazdu, gdy weszła szybko La i przystąpiła do Saltnera. Położyła obie ręce na jego barkach i popatrzyła mu serdecznie w oczy. Saltner zaczerwienił się po uszy, gdyż wiedział, że takie przywitanie znaczy tyle, co u ludzi pocałunek i było używane tylko wśród bliskich przyjaciół, lub kochających się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ważniejszym czynnikiem tego pośrednictwa są stowarzyszenia zawodowe. Robotnicy stoją i stać muszą na stanowisku, że praca jest jedynym ich towarem i że sprzedażą tego towaru tylko oni sami zajmować się powinni. Gdyby ktoś kupcowi, sprzedającemu cukier lub spodnie, przyszedł do sklepu dyktować warunki, pod jakimi ma sprzedawać towary, to złapałby tego mędrka za kołnierz i wyrzuciłby go za drzwi. A robotnikowi, sprzedającemu swoją pracę, powiadają różni jego nauczyciele i doradcy, że nie ma prawa sam się zajmować nawet sprzedażą tej pracy, bo tę czynność załatwiać będą ci, którzy tę pracę kupić pragną, to jest pracodawcy.

Logika ciekawa i wprost dziwna. Weźmy poprzedni przykład i spytajmy się kupca korzennego, czy on pozwoliłby na to, żeby kupujący sam ważył i sam cenę oznaczał, gdy się u niego coś kupi?

I robotnik — nie każdy przynajmniej — nie chce pozwolić sobą gospodarzyć każdemu, tylko sam chce być własnym gospodarzem i sprzedawać swój jedyny towar wedle własnych zasad.

Wobec tego stowarzyszenia zawodowe i ich ciało wykonawcze, komisya centralna zawodowa, a wraz z niemi i kongres, dbają o to, aby stowarzyszenia zawodowe zajmowały się pośrednictwem w pracy, bo przez to robotnicze organizacye będą miały wpływ na rynek pracy, a tem samem i na warunki pracy.

Utworzenie dobrego centralnego pośrednictwa dla każdego zawodu, musi być zadaniem organizacyi zawodowej, a organizacye, pojmujące dobrze swój interes, przeprowadzą to energicznie.

W roku 1899, w organizacyach zawodowych, liczących 157.773 członków, korzystało z pośrednictwa 12 349 osób, podczas gdy w roku 1896 wynosiła ta cyfra zaledwie 9928.

Obok organizacyj zawodowych zajmują się pośrednictwem w pracy także towarzystwa katolickiej czeladzi, których było w 1896 r. 182, z liczbą członków 8034, a rozdały 882 miejsc.

Nadto zajmuje się pośrednictwem w pracy 65 stowarzyszeń dobroczynnych, które zapośredniczyły 10525 miejsc; 17 związków pracodawców — 3099 miejsc; 95 związków pracujących, nie należących do stowarzyszeń zawodowych — 6332 miejsc; 28 mieszanych związków — 2526 miejsc; stowarzyszenia zajmujące się wyłącznie pośrednictwem w pracy, w liczbie 5, nadały 8821 miejsc.

Rozdrobnione po stowarzyszeniach to pośrednictwo również nie wiele przynosi korzyści.

Obrazki z manewrów galicyjskich.

W fachowem piśmie wojskowem „Armeezeitung“ znajdują się krytyczne uwagi o ostatnich manewrach w Galicyi. Fachowy ów sąd, którego przecież stronniczym nazwać nie można, stawia w jaskrawem świetle „wojskową“ bezwzględność komendantów i gospodarkę władz politycznych w Galicyi.

„Armeezeitung“ pisze między innemi:

„Nieporozumienia i brak inicyatywy ze strony podkomendantów były przyczyną wielkiego znużenia wojsk. Zastanowienie manewrów nastąpiło około godziny 1 w południe; większa część oddziałów odmaszerowała mimo to natychmiast do swych kwater, a marsz ten wynosił dla niektórych oddziałów przeszło 30 kilometrów, tak, że żołnierze w dniu tym — licząc marsz na pole bitwy — zmuszeni byli przejść od 50 do 60 kilometrów!

„Mimo tego kolosalnego wysiłku nie dostali żołnierze należytego wiktu.

„Wielu żołnierzy spożyło w tym dniu, oprócz kawy o godz. 3 lub 4 rano, najwyżej mały kawałek chleba lub trochę sucharów. Niektóre oddziały przybyły do swych siedzib dopiero około godz. 10 wieczór, zupełnie wyczerpane. Oddziały te były przeszło 40 godzin na nogach! To też żołnierze, tak jak przyszli, rzucali się na słomę i spali w pełnym rynsztunku.

„Jeżeli mimo to mało było wśród żołnierzy maroderów, należy to położyć tylko na karb wielkiej wytrwałości wojska. Wyżsi komendanci nie powinni jednak czegoś podobnego żądać od swych żołnierzy.

„Nie jeden oficer sztabowy będzie na przyszłość ostrożniejszym w układaniu takich manewrów, jeżeli sam przebędzie podobne trudy“.

„Armeezeitung“ krytykuje dalej w bardzo dowcipny sposób „niedbalstwo i obłudę galicyjskich starostów, którzy w nieudolny sposób usiłowali na gwałt ukryć przed oczyma obcych „galicyjskie porządki“ i nędzę, jaka pod troskliwą opieką kandydatów do orderów w kraju się rozsiadła.“

„O stosunkach na terenie manewrów opowiadają bardzo charakterystyczne rzeczy. Przysłowie o „galicyjskiem niedołęstwie rządowem“ było często w dość drastyczny sposób oświetlone. Wszędzie widzi się świeżo bielone domy, których wewnętrzne ubóstwo miało być w ten sposób zakryte przed oczyma tego, kto nie zaglądał do wnętrza chat. Wielu żandarmów musiało być przytem na nogach? Również mosty i drogi były świeżo naprawione; im bardziej zbliżaliśmy się do miejsca manewrów, tem większe miało się wrażenie — wsi potemkińskich!“.

„Galicyjska nieuczciwość prowadzi do najnieprzyjemniejszych stosunków. Np. co do podwód. Zostały one sprowadzone przez władze polityczne, które podwody te oddały w ręce przedsiębiorcom. (Robert i Bertrand! *Red.*). Przedsiębiorca ten otrzymał za furę 8 do 9 koron dziennie, chłopu zaś płacił tylko 5 do 6 koron. Wobec tego więc chłop mimo swej ciężkiej pracy, otrzymał tylko 60 procent właściwego swego zarobku, a do tego musiał jeszcze przez kilkanaście dni chodzić od jednego do drugiego i prosić o wypłacenie mu jego należytości.

Skonfiskowano!

„Chłop przez manewry strasznie został zniszczony. Byłoby więc na czasie, by wynagrodzenie za kwatery podwyższono. Nie jest to wcale przyjemnem uchodzić za plagę krajową.

Skonfiskowano!

Powyższe uwagi, dosłownie przez nas przetłómaczone z „Armeezeitung“, są najcięższem oskarżeniem, jakie tylko można było kiedykolwiek zwrócić przeciw władzom galicyjskim. Głos ten nie pochodzi ze strony „przewrotowców“, lecz z wyższych kół wojskowych, dlatego też musi być bezstronnym i uzasadnionym.

Nie przydało się tedy na nic Jaroszom, Michałowskim lub Lanikiewiczom tropienie za „anarchistami“, naprawianie na gwałt dróg i mostów; władze wojskowe nie dały się wziąć „na kawał“...

Przegląd polityczny.

= **Z Transvaalu.** Jak przewidywaliśmy w ostatnim przeglądzie wypadków transwalskich (po zdobyciu przez Anglików Lydenburgu) Burowie, parci ku granicy posiadłości portugalskich, istotnie zmuszeni zostali częściowo do jej przekroczenia. Po utarczce pod Komatipoort oddział złożony z 700 ludzi wkroczył poza słupy graniczne. Co prawda, oddział ten składał się przeważnie z cudzoziemców, pragnących się może wycofać z beznadziejnej walki, oraz z Burów kaplandzkich. Ci, jako poddani angielscy, mieli szczególne powody obawiać się dostania do rąk Robertsa, nad ich głowami bowiem wisi miecz... sądu wojennego.

Od dłuższego czasu w parlamencie kaplandzkim zażarta toczyła się dyskusya w sprawie „zdrajców“, którzy poszli za głosem krwi, a nie narzuconej przysięgi i stanęli do szeregu wraz z Burami transwalskimi i orańskimi. Przed paru dniami mimo opozycyi żywiołu holenderskiego zapadła w tej sprawie uchwała 9 głosami większości, mocą której Burowie kaplandzcy i natalscy, którzy walczyli przeciw Anglii, uznani zostali za zdrajców. Na tem samem posiedzeniu większością 3 głosów przyjęto do wiadomości przyłączenie do angielskiego Kaplandu Oranii i Transvaalu.

Jednak, oprócz tego mieszanego oddziału o którym mówiliśmy, przed pościgiem angielskim ciągle chronią się drobniejsze partye Burów na terytoryum portugalskie, przyczem niektóre cofają się tylko chwilowo, nie chcą składać broni na wezwanie wojsk portugalskich tak, że jak donoszą z Laurenco-Marquez, dochodzi tu do utarczek pomiędzy nimi, a chcącymi ich rozbrajać Portugalczykami.

Ogólna zaś liczba Burów, którzy przekroczyli granicę portugalską i poddali się załodze portugalskiej, wynosi 3.000. Znajdują się oni pod strażą.

Nie dziw więc, iż rząd angielski baczną uwagę zwraca na kolonię portugalską, tembardziej, iż w jej porcie przebywa starzec Krüger. Rząd angielski gorąco pragnąłby internować swego wroga. Zapytywał się podobno wybitnych prawników angielskich, czy nie można zażądać jego wydania. Naturalnie dla usprawiedliwienia takiego gwałtu nie można wynaleść żadnej osłonki prawnej i w tym duchu dał np. odpowiedź Westlake. W każdym razie Anglicy chcieliby zaaresztować przynajmniej, papiery państwowe, które ze sobą zabrał Krüger, tłumacząc, iż są im niezbędne do zoryentowania się w różnych sprawach, dotyczących krajów, które do swej korony przyłączyli.

Na zakończenie jeszcze jeden dowód perfidyi angielskiej. Rozpoczynając walkę z Burami, twierdził rząd brytyjski przez usta Salisburego („nie pragniemy nowych zaborów, lecz domagamy się równych praw dla wszystkich mieszkańców Transvaalu“), iż staje w obronie cudzoziemców „uitlenderów“, których Burowie wrzekomo krzywdzili. Dziś sir Roberts nietylko powydalał znaczną część cudzoziemców z Transvaalu, lecz niedawno aresztował kilkuset z nich pod zarzutem knowań przeciw Anglikom. Widocznie ci cudzoziemcy, w „obronie“ których Anglicy dobyli miecza, niebardzo są im przychylni.

— **Zawikłania chińskie** przybierają nanowo groźny charakter. Ostatnie wiadomości z Szanghaju donoszą, że stronnictwo wrogie cudzoziemcom wzięło na dworze chińskim górę, wskutek czego konflikt między Chinami a mocarstwami niesłychanie się zaostrzy.

„Standard“ donosi w tej sprawie z Szanghaju pod datą 23 bm.:

„Rząd chiński zamianował ks. Tuana prezydentem wielkiej rady, Tungfusianga naczelnym wodzem wojsk, Taotaia głównym sędzią prowincyi Kiangsu, księcia Tseilan ministrem państwowym, a ks. Czaung, zastępcę naczelnika bokserów, członkiem wielkiej rady“.

Wszyscy wymienieni mandaryni są zdeklarowanymi wrogami cudzoziemców, zwolennikami rządu bokserskiego i powinni być, wedle noty hr. Bülowa, jako główni sprawcy zaburzeń wydani do rąk cudzoziemców, celem „ukarania“ ich.

Krok ów rządu chińskiego jest jasną i niedwuznaczną odpowiedzią na pogróżki mocarstw, w szczególności zaś rządu niemieckiego. Dyplomacya międzynarodowa, której dążeniem było nie sprowadzenie pokoju, lecz sterroryzowanie obcego ludu i zabezpieczenie sobie stanu posiadania, wydaje należyte owoce.

— **Z półwyspu bałkańskiego.** Półwysep bałkański jest ciągle widownią skandali i rozruchów. Zaledwie uspokoił się nieco spór bułgarsko-rumuński, gdy z Bułgaryi nadchodzą znów wieści o powtórnych zaburzeniach chłopskich: powód ten sam, co i przedtem, nowe podatki w formie przestarzałej dziesięciny. Obecnie zbierać je poczęto. Chłopi bronią się przeciw tej świeżej, bolesnej śrubie. W obwodzie szumlańskim doszło do poważnych starć. Z Silistryi wysłano przeciw chłopom silny oddział piechoty. Czy tylko żołnierz nie zawiedzie, jak pod Trestnikiem, gdzie nie chciał strzelać do wiejskiej braci, a palił w górę?

W Serbii po erze skandalicznych listów, które rozsierdzona mama Natalia pisała do stolicy, obryzgując błotem króla-syna i jego żonę, wyłoniła się, jak donosiliśmy w telegramach, era defraudacyjna. Znamiennem jest, iż opinia publiczna twierdzi, że znaczna część pieniędzy, skradzionych przez świeżo usunięte ministerstwo, wpłynęła do kieszeni eks-króla Milana. Eks-król Milan w obronie swego honoru, zaszarganego we wszystkich przybytkach kart, trunków, podkasanej muzy i płatnej miłości, zawołał do siebie (mieszka obecnie we Wiedniu, gdzie cieszył się zawsze protekcyą) współpracownika „N. Fr. Presse“ i oświadczył mu solennie, iż w kasie państwowej nie maczał swych królewskich rąk. Bądź co bądź, nowe ministerstwo Jowanowicza musiało z samego początku swego istnienia zaciągnąć pożyczkę w kwocie $2^1/_2$ mil. dinarów, gdyż w skarbie pozostały pustki.

W Turcyi jubilat-sułtan okazał się też nie bez zarzutu pod względem monetarnym. Korzystając z fanatyzmu religijnego ludności, rząd turecki wzywał ją gorąco do składek na budowę kolei do Mekki, by ułatwić pątnikom pielgrzymkę do grobu Mahometa. — Pieniądze płynęły obficie — kolej miała być bardzo kosztowną i nierentującą, ciągnąc się około 1700 kilometrów po bezludnych w znacznej części pustyniach. Różne komisye od czasu do czasu oglądały teren. Komitet pod prezydencyą sułtana zbierał się na narady — budowy jednak nie rozpoczynano. Pieniądze bowiem wsiąknęły na potrzeby długo niepłaconego wojska i urzędników, na konstrukcyę okrętów itd. „Święta“ kolej stała się w rękach sułtana tumanem, niosącym mu złoto, czemś w rodzaju np. słynnej lampki jerozolimskiej Stojałowskiego.

Ruch wyborczy.

Z obozu stronnictwa ludowego. Onegdaj odbyło się w Krakowie zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez posła Wójcika, jako kandydata na posła w IV kuryi.

Na zgromadzeniu tem byli również obecni i zwolennicy ks. Stojałowskiego, którzy oświadczyli, że stojałowszczycy stawiają w tej samej kuryi p. Wojciecha Małechę, wójta z Regulic.

Wobec tego postanowiono, że obaj kandydaci prowadzić będą z osobna agitacyę, w chwili wyboru ten jednak ustąpi, kto nie będzie miał szans przejścia. Kandydaci nie będą wzajemnie się zwalczać, celem uniknięcia rozdwojenia wśród ludu, na czem mogłaby zyskać kandydatura stańczykowska.

W czasie dyskusyi odezwały się o Stojałowskim głosy ostrej krytyki; p. Wójcik „usunął“ jednak tę kwestyę z porządku dziennego. Zgromadzenie uchwaliło popierać kandydaturę p. Wójcika.

Podgórze. W poniedziałek odbyło się zgromadzenie przedwyborcze robotników fbbrycznych. Referował tow. Klemensiewicz, który przedstawił konieczność organizacyi wyborczej i bardzo energicznej pracy nad skupieniem wszystkich sił robotniczych, celem wyboru socyalistycznego posła. Tow. Surman zalecał wybór mężów zaufania po fabrykach i warsztatach. Po przemówieniu tow. Rosenraucha oraz innych towarzyszy zamknięto zgromadzenie.

Zapał i zainteresowanie się wyborami, jakie już teraz wśród robotników panuje, dowodzi, że wszelkie zabiegi stańczykowsko kahalno-jezuickiej kliki spełzną na niczem.

Przemyśl. W sobotę 22 bm. odbyło się w sali stow. robotniczych o godz. 12-ej w południe zgromadzenie piekarzy, na którem tow. Witold Reger mówił o wyborach do parlamentu. Uchwalono jednogłośnie popierać kandydatów partyi socyalno-demokratycznej.

O godz. 3-ej popołudniu odbyło się zgromadzenie robotników i mieszczan żydowskich przy bardzo licznym udziale uczestników. Przemawiali o wyborach tow. dr. Herman Lieberman, Jan Żołnierz, Leon Birman i Witold Reger. Uchwalono jednogłośnie popierać kandydatów socyalistycznych.

Wieczorem o godz. 8 we wsi Prałkowice miał tow. Witold Reger z włościanami pogadankę na temat: Jakich posłów powinni wybierać chłopi? Pogadanka przeciągnęła się do godz. 10. Brało w niej udział kilku włościan, narzekając na szereg różnych nadużyć, popełnianych przez wójta, dwór, Radę powiatową i t. p. Wkońcu postanowiono zająć się wyborem miejscowego komitetu wyborczego i głosować na kandydatów socyalistycznych.

W niedzielę 23 b. m. odbyło się ogólne zgromadzenie przedwyborcze. Przemawiali tow. Jan Żołnierz, Marcin Pilch i Józef Głuszko. Uchwalono iść solidarnie z partyą socyalno-demokratyczną.

Jarosław. W niedzielę 23 b. m. odbyło się poufne zgromadzenie miejscowych robotników przy współudziale tow. Józefa Schifflera i Witolda Regera. Uchwalono przystąpić do natychmiastowego wyboru komitetu wyborczego dla miasta i wsi i nakreślono plan kampanii wyborczej dla najbliższych tygodni. W środę 25 bm. ma się odbyć w sali magistratu zgromadzenie ogólne dla miasta, zaś w sobotę wiec chłopski w sali „Wiktorya“.

Stanisławów. Dnia 23 bm. odbyła się zwołana przez komitet wyborczy konferencya okręgowa, celem omówienia jednolitej akcyi wyborczej. Przybyło 39 mężów zaufania ze Stanisławowa, Knihinina, Tyśmienicy, Ottynii, Czerniejowa. Na porządku obrad były następujące punkty:

1. Jakiego mamy postawić kandydata na posła z kuryi V okręgu stanisławowskiego?

2. Czy mamy stawiać kandydata z kuryi IV?

3. Czy mamy brać udział w wyborach z kuryi miejskiej (Stanisławów—Tyśmienica)?

4. Jak zorganizować jednolicie akcyę wyborczą?

5. W których miejscowościach zwoływać zpromadzenia?

Po ożywionej dyskusyi, w której brali udział tow. Kulmann, Wilczyński, Lorens i włościanie Koroluk, Czubatyński, Kochański i Konarski, uchwalono jednomyślnie:

ad 1. Postawić jako kandydata tow. Piotra Nowakowskiego ad 2. Wstrzymać się na razie z powzięciem uchwały. ad 3. Taksamo. ad 4. Utworzyć we wszystkich miejscowościach komitety wyborcze, względnie ustanowić mężów zaufania, którzy w ustawicznym kontakcie mają pozostawać z komitetem stanisławowskim.

Ustanowiono mężów zaufania dla Knihinina, Ottynii, Buczacza, zarazem postanowiono wysłać 2 delegatów do Tyśmienicy, Tłumacza, Niżniowa i Jezupola, celem zawiązania komitetów na miejscu, oraz odnieść się pisemnie do Monasterzysk i Podhajec.

Komitet lokalny będzie odbywał regularnie posiedzenia i kierować będzie akcyą w całym okręgu, a w razie potrzeby zwołaną będzie znowu konferencya okręgowa.

ad 5. Uchwalono zwołać w sobotę 29 b. m. zgromadzenie wyborców, a następnie zwoływać zebrania publiczne lub poufne stosownie do potrzeby we wszystkich miejscowościach okręgu.

„Zjednoczeni“ Rusini utworzyli komitet wyborczy, składający się z przedstawicieli wszystkich ruskich partyj. Przewodniczącym jest ks. Barysz z Uhrynowa dolnego, sekretarzem Oleksa Czubatyński z Czerniejowa.

Dnia 25 bm. komitet rozpatrywać będzie zgłoszone kandydatury.

Tarnopol. W sobotę d. 22 b. m. odbyło się tu zgromadzenie przedwyborcze, na którem postanowiono popierać kandydaturę socyalno-demokratyczną i wybrano agitacyjny komitet przedwyborczy.

Złoczów. W Złoczowie, mieście podolskiem, rozpoczął się żywy ruch robotniczy wśród towarzyszy Rusinów, Polaków i żydów.

W niedzielę 23 b. m. odbyło się zgromadzenie konstytuujące towarzystwa robotniczego przy licznym udziale uczestników.

W niedzielę popołudniu odbyło się już zwołane przez partyę socyalistyczną zgromadzenie przedwyborcze, na którem przemawiał zaproszony ze Lwowa tow. Mokłowski.

W półtoragodzinnym referacie omówił tow. Mokłowski położenie dzisiejsze robotników, chłopów i drobnych mieszczan i rozwinął program socyalistyczny.

Blisko siedemset zebranych słuchało z uwagą wywodów referenta, obdarzając szczególnie uznaniem ostrą i bezwzględną krytykę zdrady, dokonanej na mieszczaństwie przez byłego złoczowskiego posła do Rady państwa dr. Byka.

Odczytane przez referenta oświadczenie, podpisane przez dr. Byka, w którem sławetny poseł przyznaje się otwarcie do wspólnych interesów ze stańczykami, przyjęto jednomyślnym okrzykiem oburzenia, skierowanym ku panu Bykowi.

Rezolucyę, potępiającą dzisiejszą politykę krajową i drugą rezolucyę, skierowaną przeciw dr. Bykowi, przyjęto jednogłośnie.

Nadmienić należy, że było sporo obecnych z miejscowej inteligencyi i mieszczaństwa. Wśród ogólnego zadowolenia zakończyło się pierwsze publiczne zgromadzenie socyalistyczne w Złoczowie.

Podziękowano też burmistrzowi miejscowemu za gotowość w bezinteresownem oddaniu sali teatralnej na zgromadzenie.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 26 września 329. Założenie Konstantynopola. — 1158. Założenie Monachium. — 1869. Powstanie republikanów w Hiszpanni.

Teatr miejski w Krakowie.

We środę: „Woźnica Henschel“, sztuka w 5 aktach Gerharda Hauptmanna (popularne).

We czwartek: „Mąż pod kluczem“, krotochwila w 3 aktach Jerzego Feydeau.

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę: „Circe“, baśń dramatyczna w 5 aktach, z prologiem Rossowskiego (nowość).

W niedzielę: „Circe“.

Co to znaczy? W „Gazecie Narodowej“ z soboty pojawił się artykuł, wyzywający wprost swoją treścią wszystkie stronnictwa opozycyjne. „Narodówka“ pisze o tem, że rząd będzie ścigał „terroryzm agitatorów“ z całą energią i że nie dopuści, aby „wolność“ wyborcza była gwałconą przez jakichkolwiekbądź agitatorów.

Co rozumieć chce „Gazeta“ przez terroryzm, Bóg jeden raczy wiedzieć; kłamstwem bowiem jest twierdzenie, jakoby wyborcom grożono obiciem i podpaleniem, a prawdą jest, że agitatorowie socyalistyczni znosili najcięższe prześladowania, a próba obicia w Czyszkach tow. Kozakiewicza spotkała się przecież z olbrzymim entuzyazmem samej „Narodówki“ i wszystkich pism reakcyjnych.

Ponieważ niema walki wyborczej bez agitacyi, a agitacyi bez agitatorów na całym świecie, przeto i my tego prawa politycznego wydrzeć sobie nie pozwolimy nikomu, choćby przyszło wszystkich środków prawnych użyć przeciw terroryzmowi „Gazety Narodowej“, jako organu namiestnictwa.

Nam wolno jest tłómaczyć ludziom, dlaczego w kraju jest źle i kogo wybierać winni, aby było lepiej i od tego żadne groźby nas nie odwiodą.

Żywcem spalony. Z Przemyśla donoszą nam: W sobotę wieczorem zdarzył się w mieście naszem straszny wypadek. Przedsiębiorca budowlany Angermann, zięć jednego z najwpływowszych mieszczan żydowskich, Bernsteina, zapalając w domu po kolacyi papierosa od lampy, dmuchnął tak niefortunnie, że płomień cofnął się przez maszynkę do rezerwoaru napełnionego naftą, powodując natychmiastową eksplozyę. Nafta, rozpryskując się, oblała twarz i ubranie Angermana, a płomienie z błyskawiczną szybkością objęły całe jego ciało. Zanim jęki nieszczęśliwego dały znać obok zamieszkałym o nieszczęściu, wszelka akcya ratunkowa stała się już bezskuteczną. Tlejąc jeszcze, wyzionął Angermann ducha.

Nieszczęśliwy wypadek. Podczas ćwiczeń straży ogniowej ochotniczej w Przemyślu, spadł ze znacznej wysokości robotnik kolejowy Lenicki, biorący udział w ćwiczeniach i odniósł silne obrażenia wewnętrzne. Pierwszej pomocy udzielił nieszczęśliwemu lekarz pow. Kasy chorych dr Manheim, poczem zarządzono przewiezienie go do domu.

Brutalny pracodawca. Z Jarosławia donoszą nam: Majster piekarski Antoni Strobach w postępowaniu z czeladzią nie zna granic brutalności. Ostatnimi wyrazami przezywa robotników, w czem dopomaga mu jego żona. Nigdy nie dotrzymuje umów zawartych. Przestrzegamy robotników przed tym majsterkiem.

Eitnerowskie bezprawia trwają w dalszym ciągu w Samborze. Oto, co nam stamtąd donoszą: Dnia 23 b. m. przyjechał ze Starego miasta do Sambora woźnica, celem nabrania towarów. Policyant Klementowicz, jeden z głównych pomocników osławionego Eitnera, zabrał wóz i odprowadził go do hotelu.

Właściciel wozu zgłosił się natychmiast do hotelarza, żądając zwrotu koni, otrzymał jednak odpowiedź, że tak długo wóz wydanym być nie może, dopóki policyant na to nie zezwoli.

Wobec tego udał się ów woźnica do Klementowicza, musiał mu jednak dać 10 centów na piwo, zapłacić za miejsce w hotelu, dopiero wówczas zwrócono mu wóz i konia.

Pokrzywdzony biedak, który ostatnie swe pieniądze musiał wydać na opłacenie się policyantowi, chciał udać się ze skargą do burmistrza; wówczas dopiero przestraszony Klementowicz zwrócił mu pieniądze i puścił go wolno.

Magistrat samborski powinien wreszcie pouczyć swych stróżów bezpieczeństwa o tem, jak mają obchodzić się z ludnością!

W chajderze żydowskim na Kazimierzu, istniejącym pod nazwą „Szkoła ludowa prywatna stowarzyszenia Talmud-Tora“

męczą dzieci nauką przez 8 godzin dziennie. Według ustaw, normujących czas trwania codziennej nauki w szkołach ludowych, pobierają dzieci w niższych klasach 3 do 4 godziny, a w wyższych 5 godzin, nauki włącznie z nauką religii. W szkole Talmud-Tora uczą dzieci hebrajskiego codziennie od godziny 9 do 12, przedmiotów szkolnych od godz. 2 do 5 i znów hebrajskiego od 5 do 7 wieczór. Taka 8-godzinna męczarnia oddziaływać musi zabijająco równie na umysł jak i na rozwój fizyczny dziatwy. Władza szkolna powinna uregulować plan nauki w tej szkole i nie ścierpieć takiego przeciążenia dzieci. Jest to wprost obowiązkiem władzy szkolnej.

„Pech“ co się zowie. Niejaki Jerzy Seiller, z pochodzenia Alzatczyk, przed laty zdezertował z wojska niemieckiego i osiedlił się na pograniczu szwajcarsko-francuskiem, gdzie w pocie czoła trudnił się... kontrabandą. Za jakąś krwawą burdę osadziły go władze francuskie w kryminale, skąd po półrocznej pokucie miał wyjść na wolność. Naraz zarządowi więziennemu zakomunikowano list gończy, poszukujący niejakiego Seillera, który zbiegł z legionu cudzoziemskiego, zwerbowanego do Algieru. Zamiast iść na wolność, musiał Seiller popłynąć do Afryki i stanąć przed sądem wojennym w Oranie. Seiller zapierał się, iżby kiedykolwiek do wojsk algierskich na ochotnika się zgłaszał. Różne fakta przemawiały na jego korzyść: porobiono zdjęcia fotograficzne z domniemanego dezertera i pokazywano żołnierzom z roty, w której miał służyć. Ci stwierdzili zgodnie, iż fotografia nie jest podobną do zbiega, poszukiwanego przez władze wojskowe. Fortuna uśmiechnęła się na chwilę do Seillera. Lecz wnet nastąpiła znów niekorzystna zmiana. Wertując różne papiery w jego sprawie, sędziowie wojskowi wpadli na ślad jeszcze jednego zbiega, Jerzego Seillera, który w r. 1891 pożegnał się z karabinem. Wynikła nowa sprawa. Wynaleziono próbki pisma owego dezertera i porównywano je z pismem oskarżonego. Rzeczoznawca Irr znalazł wiele podobieństwa. Oskarżony powoływał się, iż w owym czasie mieszkał stale w Szwajcaryi. Na drodze dyplomatycznej zwrócono się z zapytaniem do władz szwajcarskich, nie mogły one dać jednak żadnych wyjaśnień. Seiller twierdził, że prawdopodobnie niejaki Keller, który mu skradł papiery, pod jego nazwiskiem wstąpił do szeregów. Koniec końcem został Seiller na rozprawie, dzięki niejasności sprawy, jednym głosem od zarzutu dezercyi uwolniony. Władze wojskowe przyjęły wyrok do wiadomości, lecz wskutek formalistyki biurokratycznej twierdzą, iż Seiller nie jest wprawdzie winien dezercyi, lecz należał i nie przestał należeć do szeregowców wojska algierskiego.

Sułtan i szach. Jak wiadomo, rozpodróżowany szach wybierał się z wizytą i do Konstantynopola. Projekt się wszakże rozchwiał, podobno z tego powodu, że sułtan nie zgadzał się wyjść na spotkanie swego gościa na dworzec, takiego zaś ceremoniału wymagał władca Persyi od swego tureckiego kolegi.

Wyzyskiwacze bojkotują a robotnik traci. Nieurodzaj na bawełnę w Stanach Zjednoczonych wywołał ogromne zawikłania w przemyśle tkackim w Anglii. Ceny nawełny szalenie idą w górę. Podskoczyły jeszcze bardziej po orkanie w Teksas, który poniszczył olbrzymie składy z surową bawełną.

Angielscy fabrykanci, by doprowadzić do zniżenia cen, postanowili wstrzymać wszelkie zakupy. Gdy więc zużyte zostaną zapasy, pozamykają na czas pewien swoje fabryki. Tysiące robotników znajdą się na bruku. Wprawdzie, prócz amerykańskiej bawełny przerabiają fabryki angielskie także egipską (najlepszy gatunek) i indyjską (poślednia) lecz stosunkowo w ilościach nieznacznych. Zapowiedziany krok fabrykantów angielskich, skaże na głód liczne rodziny robotnicze, im samym zaś nie przyniesie spodziewanych korzyści.

Wielcy plantatorowie bawełny są na tyle zasobni, że mogą się obejść bez natychmiastowej sprzedaży swego towaru, wiedzą, że „koza“ przyjść musi „do woza“, że fabrykant prędzej, czy później się do nich zgłosi i dalej śrubują ceny!

Niezwykły syndykat. „Priamurski Wiestnik“ podaje następującą umowę chińskich obywateli, handlujących mięsem we Władywostoku, którzy zorganizowali syndykat o wyjątkowym charakterze.

„My niżej podpisani poddani chińscy, handlujący mięsem w bazarze władywostockim w sklepach: nr. 42 Wan su-fu, nr. 34 Lun-cho-czin, nr. 38 Lun-pan-czin, nr. 48 Wan-fu di i nr. 43 Wan-su di nabyliśmy od poddanego rosyjskiego Mikołaja Mikołajewicza Penchaki Kima 44 woły po cenie 6 rb. za pud, łącznie za sumę 2750 rb., przyczem za radą tegoż Kima wszyscy pięciu zgodnie postanowiliśmy: z powodu czasów wojennych, które ciężko dają się we znaki mniej zamożnej ludności i nie pozwalają jej kupować mięsa po zbyt wygórowanych cenach — sprzedawać obecnie mięso: tylne części nie drożej, jak 18 kop. za funt, a przednie po 15.

Sprzedawać poniżej tej ceny możemy, lecz podnieść jej nikt z nas nie ma prawa“.

Nie mamy powodu nie wierzyć gazecie wychodzącej na miejscu, a więc dobrze poinformowanej, choć tak niepodobne to do stosunków naszych: porównajmy ten krok kupców chińskich, w dodatku w obcym kraju, z postępowaniem choćby naszych hurtowników węglowych!

Liczba słuchaczów na Politechnice lwowskiej wynosiła w ubiegłem półroczu letniem 643, podczas gdy w półroczu zimowem było 701. Na inżynieryi było 376, na budownictwie lądowem 37, na budownictwie maszyn 185, a na chemii technicznej 45. Z Galicyi było w drugiem półroczu 526, z Królestwa Polskiego i Rosyi 94, z Ks. Poznańskiego 6, ze Śląska austr. 3, z Bukowiny 4, z Węgier 3, z Morawy, Włoch, Rumunii, Peru i Besarabii po jednym a z Bawaryi 2.

Hr. Piniński na polowaniu. Lwów 25 września. W doliniańskim powiecie w dobrach kameralnych odbywają się obecnie, jak co roku polowania, w których biorą udział arcyksiążęta Franciszek Ferdynand i Leopold Salvator. Wczoraj wyjechał na to polowanie także namiestnik hr. Piniński. Namiestnik powraca jutro o godzinie 3 popołudniu do Lwowa, zaraz zaś wieczorem wyjeżdża do Wiednia w sprawach urzędowych, skąd powraca dopiero 4 października.

Konfiskaty.

Trzydziesta siódma konfiskata spadła na codzienny „Naprzód.“ Od początku bieżącego tygodnia nie ukazał się ani jeden numer „Naprzodu“ bez konfiskaty. W poniedziałkowym numerze uległy konfiskacie dwa ustępy odezwy wyborczej polskiej partyi socyalno-demokratycznej, oraz większa część artykułu o „pieniądzach na wybory.“ Poranne wydanie wtorkowego numeru uległo konfiskacie za omówienie tej konfiskaty i innych gwałtów przedwyborczych. Wreszcie dzisiejszy numer skonfiskował prokurator za dwa ustępy z artykułu pt.: „Obrazki z galicyjskich manewrów“, przedrukowanego w dosłownym przekładzie z Danzera „Armeezeitung“, najpoważniejszego organu wojskowego, redagowanego przez wyższych oficerów armii austryackiej. Jeżeli najwyższe sfery wojskowe nie wahały się publicznie napiętnować nadużyć, jakie się działy na cesarskich manewrach pod Jasłem, to dziwną zaiste wydaje się gorliwość krakowskiego prokuratora, który nie pozwala, aby tu w Galicyi publiczność dowiedziała się o tem, o czem publicznie piszą sami wojskowi, o czem głośno mówią oficerowie, o czem wie publiczność wiedeńska z tamtejszych dzienników.

Skonfiskowany w „Naprzodzie“ artykuł przedrukowały mianowicie z „Armeezeitung“ wiedeńskie dzienniki, między nimi „Arbeiter-Zeitung“, a nie uległy konfiskacie.

Tak wygląda postępowanie „objektywne“ w Krakowie. Parlamentu nie ma — wybory rozpisane — więc krakowska prokuratorya konfiskuje nieustannie...

Z sali sądowej.

Kosobudzki przed sądem. We wtorek 25 b. m. toczyła się w krakowskim powiatowym sądzie karnym ciekawa rozprawa. Przywódca „stronnictwa katolicko-narodowego“ p. Kosobudzki, majster ślusarski oskarżał p. Zygmunta Mikołajskiego o obrazę czci; mianowicie p. Mikołajski w rozmowach prywatnych miał mówić o p. Kosobudzkim, że tenże fałszuje kwity z wagi miejskiej. Świadek p. Aleksander Pinkalski zeznał, że p. Mikołajski opowiadał mu, iż p. Kosobudzki sfałszowawszy kwit z wagi miejskiej, dostarczył drzwi żelaznych o wiele mniejszej wagi niż opiewał kwit. P. Mikołajski przyznaje, iż mówił, że przy restauracyi muzeum Czartoryskich w Krakowie p. Kosobudzki, który objął tam ro-

boty ślusarskie, — dostarczył tam drzwi żelaznych do strychu o wiele lżejszych niż p. Kosobudzki podał w rachunku, kwit zaś sfałszował. P. Mikołajski ofiarował dowód prawdy. Sędzia p. Rybarski zgodził się na to i odroczył rozprawę celem zawezwania odnośnego świadka.

Bekierski skazany na powieszenie. Rozprawa sądowa przeciw Teodorowi Bekierskiemu, oskarżonemu o zamordowanie dwóch kobiet we Lwowie, została ukończoną. Sędziom przysięgłym postawiono jedno pytanie w kierunku skrytobójczego morderstwa. Przysięgli dwunastoma głosami potwierdzili pytanie, poczem o godź. 1 w południe przewodniczący trybunału ogłosił wyrok skazujący Bekierskiego na karę śmierci przez powieszenie. Zasądzony przyjął wyrok zupełnie obojętnie.

Mittermayer skazany na miesiąc więzienia. Dnia 25 bm. odbył się w Wiedniu proces jednego z dawniejszych filarów stronnictwa antysemickiego, splamionego pospolitą kradzieżą, b. posła Mittermayera. Mianowicie wywołał on w pewnym szynku, olbrzymi skandal, zwymyślał gospodarza, a kiedy ten go kazał przez parobka wyrzucić, Mittermayer zawołał: „Dobrze, ja teraz sobie pójdę, ale powrócę na czele 1000 robotników i twoją budę z ziemią zrównam!“ Z tego powodu oskarżono go o gwałt publiczny. Mittermayer przy rozprawie tłumaczył się, że niepamiętał, czy się tak wyraził, bo był wtenczas zupełnie pijany. Ostatecznie skazano go na miesiąc zwyczajnego więzienia.

Telegraf i telefon.

Ruch wyborczy.

Nowy Targ, 25 września. Wczoraj wieczorem odbyło się tu zgromadzenie wyborców, na którem przemawiał tow. Teller z Nowego Sącza. Zgromadzenie uchwaliło w piątej kuryi głosować za kandydatem socyalno-demokratycznym, w czwartej zaś poprzeć kandydata opozycyjnego, który się zobowiąże nie wstąpić do Koła polskiego. Wkońcu wybrano socyalno-demokratyczny komitet wyborczy.

Lwów, 26 września. „Dziennik polski“ donosi, że w kuryi wiejskiej okręgu Łańcut—Nisko, skąd poprzednio wybranym był do parlamentu ksiądz Stojałowski, kandyduje obecnie ks. Pastor

Lwów, 26-go września. Były poseł Eugeniusz Abrahamowicz donosi „Gazecie narodowej“, że nie zamierza z innego okręgu wyborczego kandydować, jak tylko z tego, z którego dotąd kandydował, t. j. z wielkiej własności powiatów Stryj—Żydaczów—Dolina—Kałusz.

Zwołanie Sejmu.

Lwów, 26 września. Poprzednią swoją wiadomość o postanowionem zwołaniu Sejmu galicyjskiego na październik na krótką sesyę dla uregulowania stanu finansów kraju, prostuje obecnie „Gazeta Narodowa“. Donoszą jej mianowicie z Wiednia: Faktem jest, iż rząd radby na połowę października zwołać sejmy dla przeprowadzenia znanego projektu regulacyi finansów krajowych. Rozchodzi się jednak o to, aby i Sejm czeski się zebrał i bez dyskusyj politycznych, któreby tylko namiętności niemiecko-czeskie pobudziły, projektowaną reformę uchwalił. Dotychczasowe pertraktacye z miarodajnymi czynnikami w Czechach zdają się wskazywać na to, iż możliwem jest otrzymanie gwarancyi, iż większość Sejmu czeskiego nie będzie domagać się ani zredagowania adresu do tronu, ani przeprowadzenia dyskusyi politycznej. Na razie jednak na pewne tego twierdzić nie można i wskutek tego także kwestya zwołania Sejmu galicyjskiego nie jest jeszcze stanowczo rozstrzygniętą.

Zwycięstwa socyalistów przy wyborach do nowych sądów przemysłowych.

Ujście (Aussig w Czechach), 25 września. Przy wyborach do tutejszego sądu przemysłowego zwyciężyli socyalni demokraci we wszystkich grupach.

Pilzno (w Czechach), 25 września. Przy wyborach do sądu przemysłowego przeszła tu lista socyalno-demokratyczna

Praga, 25 września. Przy wczorajszych wyborach do tutejszego sądu przemysłowego we wszystkich grupach zwyciężyli socyaliści, z wyjątkiem grupy pomocników handlowych, gdzie małą większością zwyciężyli robotnicy czesko-narodowi.

Grac, 25 września. Przy wyborach do sądu przemysłowego zwyciężyli tu socyaliści.

Katastrofa w kopalni.

Brüx, 26 września. Wczoraj woda zalała stary szyb Teresy.

Obłęd policyjny.

Wiedeń, 26 września. Z Gorycyi donoszą o komicznym wypadku. Żandarmerya tamtejsza, otrzymawszy rozkaz poszukiwania za anarchistami, przytrzymała w okolicy w jednem miejscu namiestnika hr. Goëssa i zażądała od niego legitymacyi, w innej zaś miejscowości jednego z radców namiestnictwa.

Międzynarodowy kongres socyalistyczny.

Paryż, 25 września. Wczoraj popołudniu na plenarnem posiedzeniu kongresu przewodniczący tow. Vaillant, poseł do francuskiego parlamentu, poświęcił gorące wspomnienie pamięci zmarłego tow. Wilhelma Liebknechta. Następnie zweryfikował kongres mandaty delegatów.

Paryż, 25 września. Przy weryfikacyi mandatów, unieważnił a delegacya polska mandat Róży Luksemburg, która wytoczyła całą sprawę przed kongres, rzucając się na polskich socyalnych demokratów pod zaborem austryackim.

Tow. Adler i Daszyński dali jej jednak świetną odprawę.

Przeciw klerykalizmowi w armii.

Paryż, 25 września. Dzienniki donoszą, że minister wojny postanowił ze szkoły wojskowej w St. Cyr usunąć wszystkich tych nauczycieli, którzy odebrali wykształcenie w prywatnych klerykalnych szkołach wojskowych i zastąpić ich oficerami, którzy wyszli z państwowych szkół wojennych.

Rusyfikacya Finlandyi.

Helsingfors, 25 września. Wskutek znanego rozporządzenia carskiego polecono osobnej komisyi wypracowanie projektu co do zmiany regulaminu sejmu finlandzkiego.

Radca stanu Siergiejewski otrzymał już od sekretarza państwa Pleve wskazówki co do kierunku, w jakim zmiany te mają być przeprowadzone.

Strejk górników w Pensylwanii.

Nowy Jork, 25 września. Wbrew nadziejom właścicieli kopalń nieokazali wczoraj strejkujący najmniejszej uległości. Górnicy w kopalniach należących do kolei żelaznych „Filadelfia“ i „Reading“ przyłączyli się do strejku.

Zabór Transvaalu.

Laurenco-Marques, 26 września Korespondent biura Reutera, znajdujący się na granicy, donosi, że tuż nad granicą, na terytoryum transwaalskiem w pobliżu rzeki Sabie, rozpoczęła się wielka bitwa.

Kapsztad, 26 września. Okręt angielski wojenny „Suffolk“ zatonął, przyczem zginęło 900 koni. Ludzi wszystkich uratowano.

Wojna w Chinach.

Hon-kong, 25 września. Z Kantonu donoszą, że nawróceni na chrystyanizm Chińczycy zostali koło Kuenczug napadnięci w barce przez bokserów, którzy ich przez dłuższy czas ostrzeliwali a następnie wywlókłszy na brzeg męczyli.

W okolicy snują się bandy bokserów; nawróceni Chińczycy chronią się do Kantonu.

Londyn, 25 września. Morderca niemieckiego posła Kettelera, oficer chiński Enhai zeznał, iż zamordował Kettelera na rozkaz pewnego księcia, którego nazwiska jednak nie chce wymienić.

Londyn, 25 września. „Morning Post“ donosi z Szanghaju: Rząd chiński opanowanym został w zupełności przez ks Tuana. Wpływ tajnego związku chińskiego „Kolathaj“ okazuje się niebezpieczniejszym, od ruchu bokserów.

Ks. Tuan postanowił usunąć sprzyjającego cudzoziemcom wicekróla Nankinu.

Położenie Anglików w dolinie Jangtse staje się groźnem. Dla ich obrony będzie potrzeba 10.000 wojska.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Konferencya cieszyńskiego okręgu wyborczego w celu przygotowania wyborów, odbędzie się w Cieszynie w niedzielę, dnia 30 września b. r. o godzinie 10 rano.

Konferencya powiatowa bielska odbędzie się w Bielsku, w lokalu związku stow. zawodowych 14 października b. r. o godz. 9 rano.

Trzyniec. Komitet partyjny mężów zaufania odbywa swe posiedzenia w każdy piątek o 7 godz. wieczór w lokalu stowarzyszenia. Kasyer i bibliotekarz grupy miejscowej Związku metalurgicznego urzędują w każdy piątek w lokalu stowarzyszenia od godz. 6 do 7 wieczór. W tym czasie przyjmuje się także nowych członków.

Redaktor naczelny: Ignacy Daszyński.
Redaktor odpowiedz.: Adam Bolesław Matejko.
Wydawca: Jan Englisch.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).